

JAN KIENIEWICZ  
Uniwersytet Warszawski

## ODPOWIEDŹ NA WYZWANIA PRZYSZŁOŚCI

### Abstract

This article endeavors to define the challenges future historians will need to square off with in regard to the appearance of proposals from the realm of post-humanist reflection. The basic thesis concerns indicating the resources historians will inherit within the scope of their public role, and emphasizing that fundamental importance will rest with meeting environmental challenges and finding a way forward to the application of a transdisciplinary approach.

**Key words:** the future, challenges, ecology, post-humanism, historian

**Słowa kluczowe:** przyszłość, wyzwania, ekologia, posthumanistyka, historyk

Odpowiedzi na wyzwania tworzą naszą przyszłość. Niedostrzeżenie wyzwań ją przekreśla. Godząc się z brakiem przyszłości tracimy rację istnienia. Oto podstawy dla stanowiska wskazującego historykowi przyszłość, jako obszar jego podstawowego zadania. W tym zakresie staram się określić moje stanowisko wobec wyzwań.

Jednym z wyzwań, które złoży się na naszą przyszłość, pozostanie potrzeba określenia się wobec aktualnych prądów w nauce. Wśród nich poczesne miejsce zajmie niewątpliwie posthumanistyka. To wyzwanie uważam za wyjątkowo ważne dla historyka. Dla mnie zaś szczególnie, ze względu na moje skupienie na historii człowieka<sup>1</sup>. Człowiek uznał, że ma historię i stworzył opowieść o niej, potem ją zdekonstruował. Teraz tworzy historię także podmiotom nieludzkim. Przypomnę, że było to zawsze jedno z jego narzędzi panowania nad światem! Odnalezienie się w humanistyce nieantropocentrycznej, cokolwiek to znaczy, będzie najprawdopodobniej wyzwaniem trudnym, choć wyobra-

---

<sup>1</sup> J. Kieniewicz, *O historię człowieka*, „Kultura” 11, 14 III 1976, s. 5.

żalnym. Pytanie natomiast, jaką mamy przyjmować postawę podejmując to wyzwanie?

Dla historyków podzielających pogląd, że relacja człowieka z przyrodą jest sprzężeniem zwrotnym, to pytanie może być dobrym impulsem do podejmowania wyzwań ekologicznych. Tak więc pierwsza sugestia — przyjąć wyzwanie na własnych warunkach. Trudniejsze będą wyzwania dziś nieprzewidziane, wynikające np. z załamania globalizacji czy rozczarowania globalizacją. Tym bardziej te, które dopiero wynikną z obecnego kryzysu. W szczególności związane ze zmianami klimatycznymi. Na te sprawy nie jesteśmy dość wyczuleni, co tylko w części jest usprawiedliwione politycznymi uwikłaniami. Jednym słowem, wyzwanie posthumanistyki jest szczególnie istotne dla historyka, ponieważ włącza szereg innych, w gruncie rzeczy ważniejszych.

Przypomnę przedstawioną przez prof. Ewę Domańską próbę definicji:

Posthumanistyka buduje wiedzę, która krytykuje, podważa i/lub odrzuca centralną pozycję człowieka w świecie, stąd charakterystyczne są dla niej różne podejścia anty-, nie- czy post-antropocentryczne zainteresowane upodmiotowieniem i przydaniem sprawczości nie-ludzkim formom istnienia<sup>2</sup>.

Z całym szacunkiem, z pełną świadomością, że to nie ma znaczenia, wyrażam brak zainteresowania. Wszystkie formy istnienia dysponują sprawczością, bez naszego przyzwolenia. We wspólnym świecie wszyscy żyjący są podmiotami, niezależnie od naszej świadomości. I bez związku z charakterem podmiotowości żyjących nie-ludzkich. Chciałem napisać stworzeń, ale nie wiem, czy jeszcze wolno...

Pozwoliłem sobie wcześniej określić swoją pozycję jako człowieka<sup>3</sup> i mam nadzieję, że wolność samodefinicji nie zostanie mi odebrana. Prof. Domańska mówi też, że „dwie cechy — post-antropocentryczność i post-europejskość można uznać za dla niej konstytutywne”. Nie mam chyba kompetencji, by wchodzić w spór o to, kim jest człowiek? Mam natomiast przekonanie o możliwości wypowiedzenia się o post-europejskości. Byłyby to uwagi cierpkie, ale w żadnej mierze nie mam się za europocentryka<sup>4</sup>! Moje określenie przynależności cywilizacyjnej jest wyborem, a nie przypisaniem się do dowolnie sformatowanego systemu<sup>5</sup>. Post-europejskość rozumiem wobec tego jako po

<sup>2</sup> E. Domańska, *Historia w kontekście posthumanistyki*, w tym tomie, s. 11.

<sup>3</sup> J. Kieniewicz, *Ekohistoryk wobec wyzwań przyszłości*, „Przegląd Humanistyczny” 1, 2014, s. 65–80.

<sup>4</sup> W ramach debaty „Na manowcach europocentryzmu”, *Casus: Indie*, „Współczesność” XV (1), 1970, s. 4.

<sup>5</sup> J. Kieniewicz, *Wprowadzenie do historii cywilizacji Wschodu i Zachodu*, Warszawa 2003.

prostu rezygnację z identyfikacji cywilizacyjnej. Nie jest ona absolutnie następstwem uświadomienia sobie istoty i konsekwencji europejskiej dominacji. Na marginesie zaznaczam, że ta rezygnacja nie wydaje mi się sensowna. A przede wszystkim nie może być obligująca. W kwestii tej trzymam z Baumanem<sup>6</sup>. Spór o dziedzictwo europejskie uważam za konieczny i mam nadzieję, że historycy znajdą w sobie dość *stamina*, by w nim wziąć udział.

Ewa Domańska kończy wprowadzenie do dyskusji słowami:

co oznaczało dla gatunku ludzkiego pojawienie się historii jako specyficznego podejścia do przeszłości, czy ma ona dla ludzi (i innych form życia organicznego i nieorganicznego) wartość przetrwania i czy (z punktu widzenia ich interesów) faktycznie należałoby wspierać jej dominującą rolę wśród innych podejść do przeszłości<sup>7</sup>.

W pełni podzielam ten pogląd.

Historię, jako podejście do przeszłości, wymyślili ludzie, gdy zorientowali się, że czas istnieje jako rzeczywisty wymiar ich egzystencji<sup>8</sup>. Ale znaleźli wiele form specyficznych, które w istotny sposób określiły ich cywilizację. *Iti-hasa* była jedną z nich. Jest ich wiele więcej. Zdominowanie świata przez historię w jej postaci europejskiej to istotny fragment dziejów. Sprzeciw wobec tej dominacji jest ważną częścią odpowiadania na wyzwania przyszłości. Sprzeciw jest przecież fundamentem naszej cywilizacji. To wszystko uzasadnia ujęcie wyzwań z perspektywy historyka.

Od czego zaczniemy? Może od kilku dygresji?

Skoro historia jest tylko jedną z postaci ujmowania rzeczywistości minionej, to może zacząć od zapytania, kim jest historyk. Ja wybieram koncepcję norwidowską, wskazującą na trójwymiarowość postaci historyka. Byłby to badacz, interpretator i twórca. Uczony, intelektualista, myśliciel... a może mędrzec?

Norwid tak pisał w wierszu *Historyk*:

Wiele jest — gdy kto pomierzył stary cmentarz  
 Albo i genealogiczny — dąb;  
 Wiele — jeśli inwentarz  
 Skreślił — zajrzał Epokom w głąb  
 I upostaciował opis...  
 Ale — jeśli on w starca, w męża, w kobietę  
 Powrócił strach ów, z jakim dziad ich drżał,  
 Patrząc na pierwszego kometę,  
 Gdy po pierwszy raz nad globem stał:  
 ..... to — Dziejopis!

<sup>6</sup> Z. Bauman, *Europa. Niedokończona przygoda*, Kraków 2005.

<sup>7</sup> E. Domańska, *op. cit.*, s. 20–21.

<sup>8</sup> K. Pomiń, *Porządek czasu*, Gdańsk 2014.

Występujemy we wszystkich trzech rolach. I to niezależnie od naszej refleksji nad miejscem badań historycznych i nad podejściem do roli przeszłości. Wydaje mi się oczywiste, że role te są komplementarne. Nie można aspirować do roli Dziejopisa nie będąc badaczem. Powtarzam ten banał, ponieważ często przyjmuje się tylko jedną, wykluczając inne postacie. W ciągu 60 lat mojego „historyczenia” zmieniła się pozycja historyka i moje o nim, i o sobie, mniemanie. Może to warto przypomnieć? Przed 56 laty w Krakowie dobiegał końca VIII Powszechny Zjazd Historyków Polskich, który tak wyraźnie postawił przed nami te trzy role historyka. A przecież zapamiętałem to wydarzenie przede wszystkim z powodu przypomnienia przez Witolda Kulę, że „Bez teorii nie ma historii”<sup>9</sup>. Więc może świat nie zmienił się aż tak bardzo, skoro znowu warto przypomnieć to przekonanie?

Polska szkoła historyczna, choć może trzeba by powiedzieć warszawska, wydaje mi się ważną, ponieważ dążyła do jedności tych trzech postaw. Wśród jej właściwości, o których już napisano wystarczająco wiele, jest jedna, która pozostaje szczególnie aktualna. Jest to otwarcie na sprawę publiczną. Była to szkoła prowadząca w stronę dziejopisarstwa, choć komuś może się wydawać, że tylko mierzyliśmy stare cmentarze, sporządzali inwentarze i zaglądali epokom w głąb. Wszystko to luminarze warszawscy doskonale umieli. I lubili się tym zajmować. Jeśli jednak postrzegamy ich jako wielkich, czy choćby wybitnych, to właśnie dlatego, że poza majstrowaniem uprawiali roboty publiczne. Niezależnie od tego, czy okazywali skłonności do teoretyzowania, czy programowo je odrzucali. Marian Małowist wręcz nie znosił teorii. Nie przyznawali się do niej ani Stefan Kieniewicz ani, tym bardziej, Tadeusz Manteuffel. Obaj mieli niedobre doświadczenia z zapędami teoretyków, jak ich określał Henryk Wereszycki, „tępaków”<sup>10</sup>.

A jednak. Ta szkoła ma dorobek teoretyczny wynikający z niekoniecznie wypowiedzianego traktowania historii, jako zadania publicznego. Nie mam na myśli ich zaangażowań, raczej postawy. Nieeksponowane, ale nieukrywane. To one decydowały o atmosferze w IH UW w latach 1948–1968. Ująłbym rzecz w ten sposób: pozostać wiernym warsztatowym wymogom badacza i doktorskiej przysiędze, ale też sprostać zadaniu dziejopisa. Posiąść zdolność do poruszania uczuć i sumień, do bycia, czy bywania, historykiem publicznym. Dla historyka w tej roli wyzwaniem przyszłości pozostanie także sumienność w gromadzeniu tego, co może służyć jako podstawa dla kolejnych przekształceń społeczeństwa.

<sup>9</sup> W. K u l a, *Statystyka historyczna*, w: *Pamiętnik VIII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Krakowie 14–17 września 1958 r. I. Referaty, część pierwsza*, Warszawa 1958, s. 185.

<sup>10</sup> *Korespondencja z lat 1947–1990*, oprac. E. Orman, Kraków 2013, Wereszycki do Kieniewicza 16 lipca 1958.

Nie wykluczam jednak, że już w niedalekiej przyszłości może mu przypaść w udziale także trudny obowiązek obrony praw człowieka...

W związku z tym jeszcze jeden cytat. Pisze Stefan Kieniewicz do Henryka Wereszyckiego na marginesie kościelnych obchodów w intencji beatyfikacji Romualda Traugutta:

Nas specjalistów zapewne bawią takie chyty, ale w końcu świadczą one o jednym, że przeszłość narodowa jest czymś ważnym dla społeczeństwa, a więc i że nasza specjalność ma jakąś rację bytu. Czy warto będzie pracować naukowo nad powstaniem styczniowym wówczas, gdy przyjdzie chwila, że historia ta przestanie wzbudzać czyjekolwiek namiętności?<sup>11</sup>

Odpowiedziałbym po 50 latach, że dopiero teraz nie tylko warto, ale bezwzględnie trzeba...

Tyle można by powiedzieć o nas z perspektywy już historycznej. Z jakiej mianowicie? Jeżeli początkiem naszej epoki był rok 1945, czyli moment, w którym Manteuffel mówił Gieysztorowi, że teraz będzie robić uniwersytet, a nie konspirację<sup>12</sup>, to gdzie jej zamknięcie? Nie zamiast konspiracji. Chodziło przecież o to samo, by zaistniała jakaś przyszłość! Nie ma mowy o wyzwaniach w świecie bez przyszłości. Im szło wtedy o to, by tworzyć przyszłość, działali na rzecz wyzwań nieprzewidywalnych. Ale kiedy przestaliśmy w to wierzyć? Kiedy „pancernikom na redzie ostrze kilu stępiało...”? Czy przełom dziejowy roku 1989 przekreślił to wszystko, co złożyło się na etos historyka w Polsce drugiej połowy XX wieku? Zbyt łatwo przychodzi wymówka, że w nowych okolicznościach tamte zasady już nie obowiązują.

Mówiłem o wyzwaniach wynikających wprost z uprawianej profesji. Wyzwaniach dziedziczonych. Warto przypominać, jak je podejmowano kiedyś, trzeba oceniać wyobraźnię naszych poprzedników i mistrzów, ich zdolność odczytywania obowiązku. To byłaby podstawowa sprawa historyka publicznego. Praca w starych papierach, by mogła istnieć przyszłość. To się nie zmieniło. Inne są zagrożenia, ale wyzwanie pozostaje bez zmiany. Najpierw tak ująć lęk ów, by człowiek dzisiaj chciał i potrafił tworzyć przyszłość.

Widzę jednak inne wyzwania przyszłości.

Nie chciałbym wybiegać zbyt daleko w przyszłość. Nie z powodu realizmu w ocenie moich własnych zdolności do podejmowania nowych wyzwań! Mam na uwadze niesprawdzalność prognoz. Sądzę, że najmłodszy muszą się mierzyć z perspektywą końca tego stulecia. Jest to zadanie mało realistyczne. Szczerze mówiąc, w 1958 roku nie przychodziło mi do głowy myślenie o podobnej

<sup>11</sup> *Ibidem*, 27 stycznia 1963.

<sup>12</sup> Wypowiedź Karola Modzelewskiego w debacie *Inteligencja akademicka a władza państwowa 1918–1981*. *Uniwersytet Warszawski w XX wieku*, 11 grudnia 2004, „Debaty Artes Liberales”, t. VIII, 2014, s. 25.

perspektywie czasowej. A przewidywania co do roku 1968 i 1978 spełniły się tylko w tym osobistym wymiarze, w jakim mogłem je snuć, w jakim decydowałem o swoim losie. Wyzwania przyszłości w perspektywie 2024 czy 2034 roku można sobie wyobrażać mniej więcej z taką samą skutecznością.

Najpierw kilka słów o wyzwaniu, które niesie przyszłość w jej kontekście ekologicznym.

Wydaje mi się istotne zwrócenie uwagi na sprzężenie zwrotne relacji człowieka ze środowiskiem. Zauważmy, że z perspektywy społeczeństwa nie jest do końca jasne to rozdzielenie środowiska i otoczenia. Inne stworzenia, tak określamy pewną sferę żyjących, egzystują z nami w tym samym środowisku. A może my z nimi? Jesteśmy konkurentami do zasobów, ale też współżyjemy z nimi. A może one z nami? To my stworzyliśmy kategorię zwierząt...

Erica Fudge stawia przed historykami trudne wyzwanie: przekroczenia tak charakterystycznego dla badań historycznych antropocentryzmu i budowania projektu historii nie-antropocentrycznej, podkreśla Domańska<sup>13</sup>. Nie wiem, czy rozumiem sens tego wyzwania. Wycofanie człowieka nie zmienia tego, że tylko on jest zdolny do tworzenia narracji. Przypisywanie tej właściwości innym żyjącym nie oznacza ich zdolności do odkrycia swej tożsamości w sposób pozwalający nam na identyfikację. Inne zwierzęta, mówiąc otwarcie, nie przekazują nam właściwego im pojmowania czasu, a też ich narracje nie są nam dostępne. Tworzenie historii nie-antropocentrycznej może ma sens, jako sugestia wprowadzenia w ludzką narrację innych podmiotów. To jednak nie zmienia istoty rzeczy. Próba rekonstrukcji narracji o świecie widzianym z drugiej strony jest niesprawdzalna. To są ciekawe, a nawet bardzo użyteczne poszerzenia pola badawczego, ale nic więcej. Przypisywanie zwierzętom roli dotąd rezerwowanej dla *subalternów*, dla wykorzystywanych, jest dopisywaniem wątków uwłaczających moim zdaniem godności zwierzęcia. Nie wiem, czy można zrezygnować z człowieczeństwa? Co zostanie po sprowadzeniu rodzaju ludzkiego do jednego z gatunków zwierząt? Z kolei mam wrażenie, że usiłowanie „podniesienia” zwierząt do poziomu ludzkiego jest wynikiem naszych głębokich kompleksów. Żyjemy w jednym środowisku, na które mamy od niedawna wpływ być może decydujący. Potrzebujemy nowego podejścia. Nie sądzę, by mogło to być rozszerzenie pojęcia otoczenia. Ale też nie widzę korzyści z redukcji otoczenia<sup>14</sup>.

<sup>13</sup> E. F u d g e, *A Left-Handed Blow: Writing the History of Animals*, w: *Representing Animals*, red. N. Rothfels, Bloomington 2002, s. 3–18, cyt. E. Domańska, *op. cit.*, s. 15.

<sup>14</sup> Nie mam na myśli wyłącznie ludobójstwa w jego nieprzeliczonych postaciach, lecz także warianty przekroczenia tego co ludzkie, zob. R. Braidotti, *Po człowieku*, Warszawa 2014, s. 321.

Zwracam uwagę raczej na to, że nasza wrażliwość ekologiczna jest ukierunkowana na ludzką presję na środowisko. Wyzwaniem dla historyka będzie natomiast przede wszystkim dostrzeżenie presji środowiska na ludzkie społeczeństwa. Ona odnosi się nie tylko do ludzi! Niezależnie od oceny roli czynnika ludzkiego w zmianach klimatycznych ich konsekwencje dotyczą wszystkich żyjących.

Nie jest to myśl nowa. Nieraz usiłowano ją zdyskredytować, jako przesąd deterministyczny. Także w ujęciach pokazujących cywilizację jako odpowiedź na wyzwanie środowiska. Teraz jednak dostrzega się, że środowisko wywołuje działania ludzkie, wymusza je, ale też oddziałuje (Felipe Fernández-Armesto, Jared Diamond). Nie tylko wywiera wpływ, stymuluje ludzkie działania, ono także czy przede wszystkim odpowiada. Otóż nie zwracamy na to wystarczającej uwagi.

Jesteśmy skupieni na kompleksie winy. Antropomorfizujemy naturę. Motyw „zemsty” na człowieku jest częsty w literaturze, ale nie wnosi wiele do rozumienia zagadnienia. Nie przyjmujemy do wiadomości istoty naszej ludzkiej odpowiedzialności. Czy nie pozbywamy się jej aspirując do roli zwierząt? Jako gatunek okazaliśmy się wyjątkowo skuteczni w rywalizacji o zasoby, jesteśmy naprawdę niebezpieczni<sup>15</sup>. Nie tylko biali mężczyźni odpowiadają za agresję wobec innych gatunków. Teraz okazuje się, że planujemy ucieczkę w świat posthumanistycznej symbiozy z elementami techniki i sztuczną inteligencją<sup>16</sup>. A zwierzęta zostaną w zniszczonym świecie, może zaborą się do jakiegoś naprawiania? Zdajemy sobie przecież sprawę, że perspektywy klimatyczne wykraczają poza jakąkolwiek sensowną refleksję o człowieku.

Myśląc o wyzwaniach ekologicznych, które są istotne dla historyka, bierzemy pod uwagę zmianę klimatu i wyczerpanie zasobów<sup>17</sup>. Są to rezultaty działań ludzkich, których cofnąć się nie da. Uważam, że istota zagadnienia tkwi w koniecznej dla istnienia społeczeństw równowadze funkcjonalnej. Wymusza ją środowisko, ale przywraca człowiek. Czy bywa odwrotnie? Katastrofy „cywilizacyjne” świadczą o zdolności środowiska do „rewanżu”, ale nie to mam na uwadze. Czasem człowiek przywraca równowagę redukując swoje otoczenie. Nie zawsze świadomie, np. gdy jest sprawcą epidemii. Często jednak świadomie w dążeniu do rozszerzenia własnej „przestrzeni życiowej”. W epoce naznaczonej rozwojem i ekspansją europejskiego sposobu istnienia kluczowe znaczenie miało rozwiązanie polegające na wymuszaniu ze środowiska większej „rentowności” przez wzmożony nacisk energetyczny. Nazwano to

<sup>15</sup> Y.N. Harari, *Od zwierząt do bogów. Krótka historia ludzkości*, Warszawa 2014.

<sup>16</sup> M. Bakke, *Bio-transfiguracje. Sztuka i estetyka posthumanizmu*, Poznań 2012.

<sup>17</sup> H. Weller, *Wojny klimatyczne. Za co będziemy zabijać w XXI wieku?*, Warszawa 2010. Jest rzeczą znamienną, jak bardzo ta propozycja odbiega od optymizmu S. Huntingtona!

zjawisko postępowaniem<sup>18</sup>. Historyk stoi tu przed poważnym wyzwaniem, ponieważ potrafi pokazać całą trajektorię tego procesu sięgającą do wieku XVII.

Jednak tak jak w przypadku badań nad zmianami klimatu historyk badający walkę o zasoby nie powinien się ograniczyć do usług w gromadzeniu materiału. Ma do spełnienia ważne zadanie w dyskusji nad perspektywami znajdowania kolejnego rozwiązania technologicznego. Jak dotąd wszystkie one coraz bardziej obciążały środowisko. Historyk ma szansę pokazania tego zjawiska jako procesu, a nie jako gry. Powinien się angażować w debatę wokół wielkich problemów, jakimi są przyrost zaludnienia i nadzieje ograniczenia wzrostu gospodarczego<sup>19</sup>. Jego głos powinien być słyszalny zwłaszcza w kwestii wszelkich projektów utopijnych. Przede wszystkim jednak historyk jest naturalnym ekspertem w objaśnianiu, jak następuje zmiana. Zwłaszcza wtedy, gdy zostaje wymuszona na społeczeństwie przez środowisko. Nieustanne wykazywanie, że każda zmiana ekosystemu była i jest reakcją na postępowanie ludzi, nie jest najlepszą drogą do znalezienia odpowiedniego poziomu równowagi.

Obok podjęcia kwestii wpływu środowiska na procesy transformacyjne systemów społecznych wyzwaniem przyszłości okaże się najprawdopodobniej konieczność ukształtowania nowych postaw. Dlatego postulat otwartego podejścia do wszelkich nowych koncepcji w humanistyce i poza nią nie oznacza bezmyślnego biegania za piłką. Tempo, w jakim w świecie akademickim pojawiają się nowe idee i propozycje, jest wyraźnie skorelowane z przyspieszeniem globalnych zmian w zakresie wytwarzania, podziału i konsumpcji.

Jako dziejopis historyk może pokazać funkcjonowanie systemu społecznego w dowolnej skali. Może stosunkowo szybko i skutecznie użyć podejścia transdyscyplinarnego. Dysponuje też niebagatelny doświadczeniem w operowaniu czasem. Czas ustanowił człowiek, aczkolwiek w odpowiedzi na prawidłowość środowiska. Odkrył kosmiczną właściwość czasu i wpisał w nią wszystko, co żyje. W ten sposób rozpoczął swą drogę do panowania. Człowiek nie jest wyjątkiem, gdy chodzi o tworzenie kultury, a nawet języka. Istnieją też prawdopodobnie doskonalsze sposoby komunikowania się niż ludzka mowa. Czy w ewolucji powstał twór doskonalszy od ludzkiego mózgu? Natomiast wyłącznym pomysłem człowieka stała się historia, czy inny system pojęć używanych do zarejestrowania przeszłości. Historia stała się próbą zapisania doświadczenia skumulowanego przez pokolenia. W cywilizacji europejskiej ze sztuki stała się narzędziem dominacji. Nie jest to jednak powód, by rejterować i odrzucać całe to europejskie dziedzictwo.

<sup>18</sup> R. Wilkinson, *Poverty and Progress. An Ecological Model of Economic Development*, London 1973.

<sup>19</sup> H. Rogalla, *Ekonomia zrównoważonego rozwoju. Teoria i praktyka*, Poznań 2010.



Odpowiadając zatem na wyzwanie mam sugestię wywiedzioną z mojej tożsamości ekohistoryka. Nazwałem ją powrotem do arki.

Arka jest narzędziem ratowania życia przed konsekwencjami ściągniętymi na ziemię przez postępowanie ludzi. W tradycji judeochrześcijańskiej jest zarazem naczyniem przymierza. Można ją oczywiście interpretować jako narzędzie supremacji. Ja jednak przedkładałam tradycję odpowiedzialności. Tak też chyba była traktowana arka przez Kiplinga, który niecałkiem słusznie uchodzi tylko za rasistę, kolonialistę, imperialistę i męskiego szowinistę. Bywał nim. Tworzył w konwencji swoich czasów, nie mogło być inaczej. Ale czuł się częścią świata bardziej niż nam współcześni penetratorzy cyberprzestrzeni<sup>20</sup>.

Zaproszenie do arki nie jest szukaniem powrotu do Edenu i nie jest ucieczką. Jest to próba wyrażenia przekonania, że oczywiste zagrożenie wymaga całkowicie nowego działania. Dlatego nawet uzasadnione poczucie winy nie jest twórcze, natomiast może się takim okazać poczucie odpowiedzialności. Co więcej, tego rodzaju świadomość może się prędzej pojawić u ludzi najbardziej narażonych na następstwa społecznych konsekwencji zmian klimatycznych. Dziś świadomość proekologiczna rozpowszechnia się w społeczeństwach zasobnych, choć nie oznacza gotowości do rezygnacji z modelu konsumpcji. Sugestia nowego sposobu przywracania równowagi ekologicznej może się wyłonić wśród tej części ludzkości, która uświadomi sobie nierealność perspektywy dobrobytu dla wszystkich. To ci zamieszkujący terytoria określane jako peryferia. Nie w sensie, jaki jej nadał Franz Fanon. My opisani jako „The Rest” powinniśmy odrzucić wyklęcie, ponieważ jest to podsunięte przez „The West” wykluczenie. Chodzi raczej o to, że prawdziwe rozwiązania dla świata muszą przyjść od większości nie dlatego, że cierpi ona głód, tylko z powodu świadomości nierealności projektów kształtowanych w świecie globalnej konsumpcji. Piszę wyraźnie o nas, ponieważ do peryferii zalicza się także relatywnie zamożna i pełna nadziei Polska.

Wyzwanie ekologiczne jest więc zarazem egzystencjalne. Dlatego sprostanie mu kieruje nas w stronę humanistyczną. W ogóle eko- wcale nie jest post-. A zwłaszcza nie jest posthumanistyczne. Jest, czy raczej będzie, typowym

<sup>20</sup> Mam oczywiście na myśli marsz piechoty z opowiadania *Słudzy Jej Królewskiej Mości w Księżce dżungli*: „Zwierzęta szły dwójkami wraz./ Raz-dwa! Raz-dwa!/ Zwierzęta szły dwójkami wraz./ zwieszając smutnie karki./ Szedł koń i słoń, i wół, i muł./ i wielbłąd się za nimi snuł — / by przed ulewą umknąć w czas./ dwójkami szły do arki!”, co w oryginale brzmi całkiem inaczej:

The animals went in two by two,  
Hurrah!  
The animals went in two by two,  
The elephant and the battery mul',  
and they all got into the Ark  
For to get out of the rain!

ale nie zmienia istoty rzeczy, sugestii współdziałania i przekonania o odpowiedzialności.

podejściem transdyscyplinarnym. Podejmując wyzwanie stwarzane przez perspektywę posthumanistyczną śmiało podążam do arki. Pytam bowiem, kto ma ocalić ten świat jeśli nie ludzie?

Ekohistoryczna humanistyczna odpowiedź na wyzwanie skupia uwagę na konieczności szukania równowagi ekologicznej i na projekcie budowania samodzielnych wzorów przekształceń. Przyjęcie odpowiedzialności za świat oznacza, że wyliczanie cudzych błędów będzie stratą czasu. A jego właśnie nam brakuje. Zauważmy przy tym, że historyk, zresztą każdy akademik, nie ma wpływu na rozwiązania podejmowane (trafione lub chybione) przez decydentów. Jedyne, co potrafimy, to odwołanie się do świadomości. Nasza świadomość sięga doświadczenia publicznego uprawiania historii i wiedzy o procesie, w którym podporządkowanie świata doprowadziło do zagrożenia. Odpowiedź na wyzwanie przyjdzie dziś tak jak kiedyś, z ubóstwa, a nie z obfitości<sup>21</sup>.

#### Summary

Defining the challenges of the future is a fundamental task for historians attempting to uphold their own tradition while squaring off with the tasks arising from the spread of post-humanist proposals. The author suggests that these proposals should encourage historians to seek out new solutions drawn from the tradition of cultivating public history and to interpret the social needs stemming from subsequent transformations. The challenges arise from the growing significance of ecological problems and from heeding the perspective of coexistence with other animals. The author's stance is that humanism fully satisfies the need to meet the challenge that results from the sense of responsibility for the future. He suggests that the way forward is that of adopting a trans-disciplinary approach. The eco-historian's humanistic response to the challenges focuses attention on the need to pursue ecological sustainability, as well as on the project for building independent models for transformation, the author concludes, at the same time signaling that solutions should be expected from representatives of the peripheries rather than from the affluent center.

---

<sup>21</sup> R. Wilkinson, *op.cit.*, s. 5.